

Perły i dandysi, czyli o przechodzeniu od renesansu do baroku i paradoksie Bukackiego

„Widziałem takich jak ty, i wiem, że wy przez prerafinowanie dochodzicie do tego, że nie kochacie sztuki, tylko swoje znanstwo”. Warto te słowa nieustannie powtarzać Bukackim na całym świecie. Ja je sobie przypomniałem w czasie lektury książki Philippe’a Beaussanta i jakoś zgrabnie mi się z nią zrymowały

Pasaże – zdumiewające i zachwycające w swej formie dzieło, czy to muzyczne, czy to literackie. Zachwycające, bo właśnie zachwycać mają. I nic nie poradzi sztubackie, „że nie zachwyca” – nie trzeba tłumaczyć że zachwyca, taka jest natura pasaży, a jak ktoś nie rozumie, to niech nie czyta. Autor nie będzie nadaremno ciskał pereł na podeptanie wieprzom.

Forma i tytuł „Passages” w tej konkretnej książce mają naprawdę wiele odniesień. Jedno jest, najzwyczajniej na świecie, dosłowne. Tematyka dotyczy się pewnego okresu w dziejach sztuki i kultury europejskiej, gdy kończyła się kultura odrodzenia i szliśmy w pewnym nie do końca nam wiadomym kierunku. Teraz każdy korzystający z internetowych bryków i ściąg, wie że po Renesansie nastąpił barok. I trudno mu zrozumieć że akurat ludzie żyjący w szesnastym stuleciu nie mieli o tym najmniejszego pojęcia. A książka Beaussanta traktuje właśnie o tym – fascynującym skądinąd – okresie. Budując jednocześnie przepiękny pejzaż opisujący twórczość malarską, pisarską i muzyczną. Wspaniale

żongluje nazwiskami i opisami dzieł. Tasso, Tintoretto, Palestrina, Ariosto – od erudycji autora można dostać zawrotu głowy. Jednocześnie warto zastanowić się co po tej lekturze pozostaje. I tutaj mamy do czynienia ze swoistym paradoksem – określmy go na nasz użytek mianem „paradoksu Bukackiego” – bowiem autor „Przejsć” nie tyle ukazuje nam panoramę kultury i sztuki owego manierystycznego przekształcenia dwóch epok w dziejach Europy, ile raczej swoją wizję i ja poddaje analizie.

*Autor „Przejsć” nie tyle
ukazuje nam panoramę
kultury i sztuki
manierystycznego
przekształcenia dwóch epok w
dziejach Europy, ile raczej
swoją wizję i ja poddaje
analizie*

W gruncie rzeczy nie ma w tym nic złego. Zna się na rzeczy i wspaniale operuje piórem (klawiaturą) – zatem wizja jaką poddaje analizie jest wspaniała, ale stajemy wobec swoistego zagrożenia intelektualnym dandyzmem. Styl i

elegancja formy w książce Beaussanta są o wiele istotniejsze od treści, a estetyzm jest ważniejszy od walorów poznawczych. Czy to źle? Możemy odpowiedzieć zdawkowo: „co kto lubi?”. Ale problem polega na tym, że owa powierzchowność skutkuje – także w omawianej książce – nie do końca uzasadnionymi pominięciami istotnych kwestii. Ale w przypadku tej formy szalenie trudno podejmować debatę na temat co powinno być omówione, a czego nie ma potrzeby wspominać. Trudno, ponieważ „ćwiczeniowy” charakter tej książki (pasaże wszak służą ćwiczeniu zręczności) z założenia nie pozwala na metodologię naukową typu „hard”.

Tyle krytyki, a może raczej wskazania pewnego dystansu do omawianej książki.

„Czym jest kolumna kręcona? To podpora, która próbuje zanegować swą rację bytu, jaką jest podtrzymywanie konstrukcji architektonicznej. Sprawia wrażenie, jakby nie walczyła z ciężarem, obraca się nie obracając i szepce do nas: „nie nie jestem czym jestem, ale wiem, że wiesz o tym! Gdybym była tym czym jestem (kolumną), „nie byłaby, taką jaką jestem” (kręconą).”

Oto styl, jakim nas częstuje autor, a ponieważ jest on muzykologiem to myśl czytelnika natychmiast zwraca się ku innemu pojmowaniu pojęcia „pasaż”. Temu muzycznemu... Rozłożony akord składający się z wielu poszczególnych składników, realizowanych sukcesywnie, w melodycznym następstwie i w dowolnej kolejności. Pasaż ułatwia wiele zabiegów, na przykład zmienia tonację lub nawet temat utworu. Nic dziwnego, że pasaż do tej pory są wspianą metodą uczenia się gry. Ćwiczą chyba wszystko...

Przyjrzyjmy się tej melodii rozpisanej przez autora, w gruncie rzeczy możemy zacząć od dowolnego rozdziału książki i pójść w dowolnym kierunku... ku przodowi, lub na odwrót ku rozpoczęciu książki. To nie uczony traktat, gdzie poszczególne strony są od siebie uzależnione, jak niewolnicy skuci łańcuchem, tu myśl przebiega swobodnie i lekko choć nie bezmyślnie. Zatem nasze swobodne czytanie nie zaszkodzi w najmniejszym stopniu logice wyводу. Bo taka jest logika pasażu, czy to muzycznych, czy to literackich, czy urbanistycznych. Włóczenie się

pasażami, nie wiedzie ku żadnemu celowi, bo wszak to wędrówka jest celem. Zawsze gdzieś się dojdzie, i wie o tym każdy, ko włączył się bez sensu uliczkami Paryża, Florencji Pragi...

Ale wróćmy do książki. Na stronie 121 rozpoczyna się rozdział: „Tasso, albo jak tragedia wkracza do epepei. I na samym początku owego rozdziału dostajemy ujętą w kilka słów, zdumiewającą w swej zwięzłości, syntezę dziejów antycznej literatury miłosnej.

„Przyjrzyjmy się temu z bliska. W dawnych legendach Grecji i Rzymu, w eposach, poematach i opowieściach, występują wszelkie formy miłości: rozważna, szczęśliwa, tragiczna, swawolna, pożądliva, z Medeą wkracza na scenę nawet miłość szalona i okrutna, wszystkie poza jedną, poza tą, którą opisuje się słowem będącym dla nas synonimem miłości, słowem, które wyraża miłość absolutną: to namiętność.”

Styl i elegancja formy w książce Beaussanta są o wiele istotniejsze od treści, a estetyzm jest ważniejszy od walorów poznawczych

A potem idziemy przez literaturę średniowieczną, gdzie owa namiętność pojawia się po raz pierwszy (w Tristanie i Izoldzie), przez

kończącego średniowiecze Orlanda Szalonego – wraz ze wspaniałym zestawieniem z rycerzem smętnego oblicza – po Tassa, który odkrywa dla nas walkę kochanków. Ten motyw – doprowadzony do wspaniałego szczytu w Romeo i Julii Szekspira – gdzie epos staje się tragedią,

zwyciężył... nie tylko w literaturze ale także muzyce; u Monteverdiego, gdzie z kolei madrygał stał się tragedią. Stąd już tylko krok ku obrazom Caravaggia, i tak dalej... i tak dalej...

Idąc w przeciwnym kierunku, ku pierwszym stronom książki, widzimy wielką teatralność dzieł Veronesa, odpowiadającą teatralności owych czasów. Książka wspaniale skomponowana, bo też – zgodnie z zasadą dandyzmu sama kompozycja jest równie istotna jak i treści, w niej zawarte.

Tylko należy zadać sobie pytanie: czemuż akurat taką kompozycję, taką formę wybrał dla swojej książki Philippe Beaussant? Odpowiedź daje owa spiralna kolumna, ruch od renesansu do baroku, Tasso, który dał impuls twórczym rozwiązaniom Monteverdiego, sam uzależniony od poprzedników i ściśle związany z rówieśnikami i następcami. To przejście ma formę spiralnie skręconej wiązki. Nie bardzo wiadomo co z czego wynika ale ów związek widać bardzo wyraźnie. To taka maniera...

Nie wiem co powiedzą literaturoznawcy i muzykolodzy, z punktu widzenia historii sztuki książka jest jednak nieco rozczarowująca. Owszem wspaniale pisze o sztuce, ale nie ona jest jej przedmiotem. A szkoda. W opisywanych dziełach stara się znaleźć autor swe uczucia, i to chyba jest podstawowy problem, nie patrzy na obrazy ale czyni z nich lustra i odbija w nich to w duszy Pana autora gra. Dusza to piękna – chciałoby się mieć taką erudycję i wrażliwość, ale jednak nie o to chodzi. Warto – naprawdę warto – sięgnąć po Pasaże Beaussanta. Ale nie zapominajmy, jak mocno na ich treści zaważył efekt Bukackiego.



Philippe Beaussant, Przejścia. Z renesansu do Baroku, Wydawnictwo Kle, Warszawa 2017, tłumaczyła Wanda Klenczon, s. 238